Sodomita — tulipanowka

Każdy z nas szwędoli się po tym łez padole i przy okazji czasem trafić może na tak zwanego ciekawego człowieka. No cóż, żeby nazwać kogoś ciekawym człowiekiem, ten ów człowiek musi być niejako inny niż inni, inny niż większość. A skoro przeciętność jest normalnością, więc odmienność jest czymś nienormalnym, a przynajmniej dziwnym. Więc ciekawy człowiek jest nienormalny, dziwny.

Ale, ale tutaj trzeba mi wtrącić pewną istotną w mojej ocenie dygresję. Otóż wszystko jest względne, a w szczególności oceny. „Nie sądźcie, a byście nie byli sądzeni". „Dajcie mi człowieka, a znajdzie się paragraf". Chodzi o to, że każde zachowanie, każdą cechę charakteru można ocenić pozytywnie lub negatywnie. Przykładowo ciemajda życiowa to osoba delikatna, wrażliwa, która nikomu nie wadzi. Bezczelny cham to osoba szczera, otwarta, która walczy o to, co dla niej ważne. I tak dalej.

Więc błąkając się po świecie spotkałam ciekawego człowieka o wielu imionach, z których dla jasności przekazu wybierzmy to najbardziej prozaiczne – Idzi. Dodam dla wyjaśnienia, że w dzisiejszych czasach człowiek błąka się po świecie wirtualnym, nie tylko tak zwanym realnym. Pamiętając o względności – wtrącić można, że świat wirtualny może okazać się bardziej realny niż świat realny, w którym aż roi się od ludzi-aktorów, którzy przybierając stosowne pozy odgrywają wybrane osobiście lub narzucone przez innych role.

Idzi chorował, a może to nie choroba, ale cecha charakteru? - w każdym razie cierpiał na (lub też dostąpił zaszczytu, otrzymał wielki dar) geniuszozę. Jest to przypadłość, w skrócie rzecz ujmując i posługując się uproszczeniem, polegająca na przekonaniu, że jest się mądrzejszym niż inni, a ci inni to głupcy.

W przerwach, kiedy można było zająć się własnymi myślami, bo niczym innym nie wypadało się zajmować (na przykład na mszach, albo w zatłoczonym tramwaju) zastanawiałam się stosunkowo często nad kwestiami typu, czy lepiej być mędrcem pomiędzy głupcami, czy głupcem wśród mędrców. Jest to wielowątkowa zagwozdka.

Idzi nie miałby raczej z tym problemu. On ustawił sobie hierarchię: Idzi jest mądry, a reszta (a przynajmniej zdecydowana większość) to matoły. „Skoro ktoś jest na tyle głupi, że daje się wykorzystywać przez innych, więc i ja mam prawo to robić" - myślał Idzi. „Skoro potrafię zabawić się kosztem głupca, a przy okazji utrzeć mu durnego nosa, to dlaczego nie miałbym tego robić?"

No właśnie dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta, ale trzeba posiadać w sobie wartości moralne i etyczne – tyle że prawdziwe, a nie pozoranckie. „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe". Gdyby wszyscy byli fair w stosunku do innych – wszystkim lepiej by się żyło (statystycznie oczywiście; wszystkim ciut lepiej niż przy założeniu, że gra fair występuje sporadycznie). Ale utrzymanie takiego stanu jest bardzo trudne. Zawsze znajdą się oszuści łamiący zasady. Dlaczego? Bowiem jeżeli wszyscy przestrzegają zasad, ten jeden który ich nie przestrzega – sporo zyskuje. Będzie mu się dużo łatwiej i wygodniej żyć, gdyż żerować będzie i wykorzystywać ludzi z zasadami. Współpraca jest korzystna. Ale najbardziej opłaca się (pod względem uzyskanych profitów) zostać człowiekiem bez zasad pośród ludzi z zasadami.

Idzi taki był. Chory na geniuszozę uważał, że jego geniusz daje mu prawo robić z innymi co chce. Na jego obronę wtrącić można, że wielu przeciętniaków marzy o tym, by posiadać spryt, przebiegłość i zdolności, umożliwiające wykorzystywanie innych. Niestety choć chcieliby, nie potrafią tego uczynić. Żyją (tyle o ile) uczciwie, bo nie mają lepszego wyjścia. Prosta kalkulacja. Lepiej być wiernym jednej kobiecie, niż ją stracić zaczepiając inne w sytuacji, gdy prawdopodobieństwo seksu z tymi innymi jest mizerne. Lepiej zapłacić za zakupy, niż próbować ukraść, gdy nad głową kamery, a obok ochroniarz. Ci przeciętniacy, co jednak próbują – ostatecznie zasiedlają więzienne cele i to już od młodego wieku począwszy. Wielcy oszuści, geniuszorzyści są zbyt inteligentni, żeby tam trafić. Już prędzej im się pomniki wznosi, wręcza odznaczenia i nagrody, darzy szacunkiem niż wtrąca do lochów.

Oczywiście życie Idziego, jak każdego człowieka, zawierało w sobie też smuteczki. Czasem płakał, czasem pił. Czasem chciał pogadać z równym sobie geniuszorzystą; kimś kto by go zrozumiał. Ale takich

jest niewielu! A znów tej garstce nielicznych nie warto ufać, bo to przecież oszuści. I koło się zamyka. Idzi bywał duchowo samotny i wtedy cierpiał. Do tego jeszcze dochodził ból ambicji. Idziemu się marzyło, żeby zostać kimś wielkim, kimś o kim będą pamiętać przyszłe pokolenia. W tym miejscu wyjaśnić wypada, że być chorym na geniuszozę, a nawet być super oszustem nie oznacza jeszcze wiecznej sławy. O to trzeba się dodatkowo postarać.

O smuteczkach zostało wspomniane, aby uczłowieczyć Idziego, bowiem w świecie Idzi siał przerażenie, rozpacz i gniew. Każdego potrafił upokorzyć, wyśmiać, skrytykować, oszukać, nastraszyć. Zgrabne posługiwanie się słowem, wyrafinowane metody wywierania wpływu na innych (a la ubek) plus hakerskie sztuczki czyniły go niepokonanym. „Lepiej się było nie urodzić, niż mu wejść w drogę" - mówili ci, którzy w ogóle zajarzyli, z kim mają do czynienia.

Idzi obdarzony został darem wymądrzania. Jako młody chłopak często chodził do kościoła pod wezwaniem Chrystusa Króla mieszczącego się przy ulicy Zeusa. To go tak uduchowiało, że postanowił zostać kaznodzieją. Zrezygnował jednak z tego zamiaru, ponieważ zrozumiał, że jego wymądrzanie zostałoby objęte kontrolą Kościoła. A Idzi pragnął głosić własne mądrości. W związku z tym wybrał inną drogę. Został kaznodzieją internetowym. Nie chodziło o wygodę (kazania można głosić na siedząco i w dziurawym dresie), ale o szerszy zasięg i trwałość przekazu (co nasmaruje się w necie nie tak szybko uleci). Nauczanie wirtualne stało się jego główną misją i celem działania. Wymyślił sobie, że sławę i wieczną pamięć pokoleń zdobędzie metodą „na Jezusa" (trywialnie rzecz ujmując). Zjawiał się na przeróżnych stronach i mądrzył się ile wlezie. W ocenie Idziego Idzi był dobry. Te całe upokarzanie innych, krytykowanie i wyśmiewanie (niszczenie karier, czy życia osobistego; nakłanianie do samobójstw, wpędzanie w depresję i lęki) stanowił tylko środek do szczytnego celu. „Cel uświęca środki". „Jeśli ręka jest ci powodem do grzechu - odetnij ją" - wspominał święte słowa Idzi.

Mój błąd polegał na tym, że wdałam się z owym ciekawym człowiekiem w sprzeczkę. Otóż w ocenie Idziego każdy człowiek jest grzeszny. W związku z tym dobry kaznodzieja, czyli ma się rozumieć Idzi – ma za zadanie wskazać te grzechy i je napiętnować. Ja natomiast zwróciłam uwagę na kwestię względności i brak konsekwencji. Chodziło o to, że niezależnie jaki kto by był, jakie by posiadał cechy i cokolwiek by nie zrobił - Idzi i tak wynalazłby w nim niedoskonałości. Gwoli ścisłości chciałabym wyjaśnić, że Idzi nie wytykał wyłącznie wad ducha, o to to co nie. On był kaznodzieją na miarę aktualnych czasów: nowoczesnym, dowcipnym i obeznanym z techniką. Więc na przykład: kobiecy biust. Na początek oczywistości: jedna pierś mniejsza od drugiej; brak sutka; trzy sutki; biust urósł za nisko/za wysoko niż średnia statystyczna; pierś usunięta operacyjnie; piersi z silikonem; piersi owłosione; biust pokryty pryszczami; piersi płaskie i obwisłe. Takie rzeczy to powiedzmy byle kto potrafi za niedostatki i niedoskonałości uznać. Ale talentu potrzeba, by coś pozornie ładnego/dobrego zmieszać z błotem (lub z czymkolwiek innym, co się z czymś brzydkim kojarzy). I przykłady. Jeżeli biust jest mały to źle, bo „płaska deska", nieatrakcyjna, pozbawiona podstawowego atrybutu kobiecości. Biust duży natomiast jest wulgarny, nieestetyczny, przypominający dojną krowę i wkrótce obwiśnie. Biust średni to według Idziego nudna, zwyczajna przeciętność, dla której posiadaczki w żadnym razie nie warto się wysilać. I tak rzecz miała się ze wszystkim. Wszystko okazywało się „wadą". Idziemu nigdy nie można było dogodzić. To naprawdę mnie irytowało, bo niektórzy ludzie starali się nawracać i „iść za głosem" samozwańczego internetowego kaznodziei. Tym samym robili z siebie jeszcze większych durniów niż byli nimi wcześniej. Można by rzec: tak to jest, gdy ktoś bezmyślnie wierzy autorytetom lub „zdaniu większości" (a w necie jedna osoba może wygłosić swoje zdanie pod kilkoma nickami). Jednak ja mam wrodzone poczucie sprawiedliwości – taką cechę charakteru – i razi mnie niesprawiedliwość. Stąd ta sprzeczka z Idzim i przy okazji jego poznanie.

Już Freud zauważył, że źródło wielu zachowań tkwi w seksualności. Idzi przeczytał kamasutrę oraz regularnie oglądał pornole. Poza tym praktykował, co w połączeniu ze wspomnianą chwilę wcześniej „wiedzą teoretyczną" - w mniemaniu Idziego czyniło go ekspertem i znawcą, i tym samym uprawniało do

nauczania internetowego w dziedzinie seksualności. Chorzy na geniuszozę już tak mają, że mogą nie posiadać rzetelnej wiedzy, ale oni po prostu wiedzą (święty gołąb narobił im na głowę i oni wiedzą). Z takimi się nie wygra. Próbowałam. Nie tędy droga.
Idzi (jak zdecydowana większość chorych na geniuszozę) urodził się jako mężczyzna. Owszem, żeby mieć porównanie sprawdził jak to jest z pedałami, ale ogólnie deklarował heteroseksualność. Nie był jednak świadom faktu, że sam sobie musi udowadniać, że jest prawdziwym mężczyzną. Im więcej zaliczył kobiet w danym miesiącu, tym bardziej męsko się czuł. Po setkach zaliczeń nawet mu się zbytnio nie chciało z tymi „babami" spotykać i tracić czasu, ale czuł podświadomy przymus. Męskość traktował zadaniowo. Skonkludować postrzeganie Idziego możnaby w tezie „prawdziwym mężczyzną jest ten, kto uprawia seks z kobietami" i „im więcej partnerek, tym męskość bardziej udowodniona".
Jednakże, żeby czuć się szczęśliwym, trzeba być sobą. Nie ważne, czego kultura, obyczaje i rodzina oczekuje. Tyle, że zazwyczaj tak się nie da. Trzeba dostosować się do wymogów, żeby nie zostać odrzuconym, wyklętym, wykastrowanym, żeby znaleźć pracę i trochę świętego spokoju. Jednak czasami nadchodzi taki okres w życiu, że można (tyle o ile) pobyć sobą. Jednak chociaż występują sprzyjające okoliczności, nie wszyscy się decydują na zmiany. Wielu brakuje odwagi i wiary w powodzenie, ale często powód jest jeszcze inny. Gdzieś po drodze zagubiło się siebie. Zapomniało się siebie. Tak ściśle wlazło się w pewną rolę, życiową pozę, że się z nią scaliło. Czasami też dochodzi okoliczność wyparcia. Ktoś podświadomie nie chce czegoś zauważać. Nie chce się sam przed sobą przyznać, że cechują go pewne skłonności i upodobania.
Idzi nie kochał ani kobiet, ani mężczyzn, ani nawet dzieci. Ogólnie niespecjalnie znosił ludzi (przecież wszyscy byli grzeszni, niedoskonali i głupi). Czasem komuś w czymś tam i nawet pomógł – ale głównie po to, żeby popisać się sam przed sobą, jaki to on nie jest wspaniały. Przy okazji popisywał się też przez owym potrzebującym i ewentualnie gapiami – ale z racji ułomności ludzi to popis przed samym sobą miał zdecydowanie istotniejsze znaczenie.
Ale Idzi potrafił kochać. Otóż kochał on zwierzęta. Uściślijmy, że nie wszystkie, to znaczy tylko te większe – mniej więcej od żaby w górę. Nie kochał niewidzialnych stworzeń (czyli tych nie widocznych gołym okiem), albo robali. Najbardziej kochał zwierzęta włochate z sympatyczną mordką. Innymi słowy pieski i kotki. Przeznaczał jeden procent podatku na schroniska dla zwierząt, propagował kastrację zwierząt domowych (żeby niechcianych maluchów nie topiono w rzece) oraz wyrzucał przez balkon odpadki żywności (dokarmiał zwierzęta, a w szczególności szczury).
Puzzle zaczęły układać się same. Chociaż ktoś się skrzywi, niech wcześniej pomyśli o ludziach, którym dzięki temu darowane zostały ewentualne psychiczne udręki. Czy jest mniejsze zło? A może owcom to się podoba?
Idzi rzucił świat, który dotąd znał. Wyjechał do dzikiego kraju. Kraju, w którym można zostać prawdziwym pasterzem. Teraz zajmuje się stadem owiec. Owce go słuchają i robią, co im każe. Kupił sobie stado młodych owiec, żeby były czyste (to jest niepokalane płciowym stosunkiem). Idzi opiekuje się owcami. Kocha je tak bardzo, że gdy jedna się zagubi: wspina się po stromych skałach, raniąc własne ciało przedziera się przez kujące zarośla, nie je, nie śpi – dopóki jej nie znajdzie. Prowadzi owce na zielone pastwiska i do źródeł wody. Jak dobry pasterz, kiedy owca źle lezie potrafi skarcić kijem, a grzeczną poklepać po zadzie. Jest tylko przestrzeń, on i owce. Jest szczęśliwy, w końcu spełniony. Wieczorami zasypia wtulając głowę w runo zwierzęcia. W końcu odnalazł swoją drogę. Jest sodomitą. Czy to się komuś podoba, czy nie: dla Idziego najbardziej satysfakcjonujący jest poligamiczny związek z wieloma owcami, które są tylko jego i dopóki ich nie zabije lub nie sprzeda – zawsze pozostaną tylko jego.
Od kiedy sięgał pamięcią najbardziej lubił pozycje bez kontaktu wzrokowego, czyli od tyłu. To się spełniło. Ponadto lubił zmieniać partnerki. Teraz posiada wiele owiec i żadna nie kaprysi, że jest tylko jedną z wielu. Nie marudzi także, że boli ją głowa i co się z tym wiąże nie ma ochoty na kopulację. Bał

się, że partnerka zajdzie w ciążę. Ten kłopot zniknął. Chciał seksu bez gier wstępnych i teraz tak ma. Profitów dla owego mężczyzny jest jeszcze więcej. Istota tkwi w fakcie, że w realnym świecie seksualność Idziego znalazła swój upust.
Na tym ta historia się kończy. A morał? Że na każdą przypadłość znajdzie się antidotum. Na geniuszozę również.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 07.09.2012 11:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.